

W.P.

ur. 1921; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, dzielnica żydowska, Stare Miasto, ulica Lubartowska, język żydowski, dzieciństwo, życie codzienne

Żydzi w przedwojennym Lublinie

Na Stare Miasto, muszę powiedzieć, że rzadko zaglądałam. Raczej chodziłam na ulicę Lubartowską, to była też właściwie dzielnica taka żydowska. [Żydów] było bardzo dużo właśnie na Starym Mieście, ale tak jak mówię, na Stare Miasto jakoś nie przychodziłam, natomiast na Lubartowską często chodziłam i to była typowo taka żydowska dzielnica. Tam Polaków mieszkało niewiele. Kiedyś byłam tylko w kościele Dominikanów, a tak tutaj nie przychodziłam. Ale co mogę powiedzieć, to od profesor Chałubińskiej wiem, mówiła, że bardzo niebezpiecznie było chodzić, bo czasami z młodzieżą jak chodziła profesor Chałubińska, która była geografką, przychodziła z wycieczką, z uczennicami, na Stare Miasto, to tacy chłopcy, mali chłopcy żydowscy, rzucali kamieniami po prostu, i ona mówiła, że ze strachem przychodziła na Stare Miasto.

Byli bardzo hałaśliwi, to trzeba podkreślić, i bardzo dużo było biedoty wśród Żydów. Było [też] dużo inteligencji żydowskiej w Lublinie. Chociażby to, że wybudowali tę akademię przy końcu Lubartowskiej, ten uniwersytet żydowski czy talmudyczny. Był szpital żydowski na Lubartowskiej, po prawej stronie. W czasie wojny Niemcy z tych wszystkich żydowskich domów, gdzie były balkony i gdzie były jakieś [elementy] żelazne, zwykle była jakaś balustrada żelazna, to wszystko pozabierali, bo im było potrzeba po prostu na uzbrojenia metalu, i wszystkie żydowskie domy zostały ogołoczone w ten sposób.

To się nie nazywało miastem żydowskim. Wiadomo było, że tutaj najwięcej Żydów mieszka, ale również dużo Żydów mieszkało na ulicy obecnie Bychawskiej, idąc od 1 Maja w stronę tunelu, po lewej stronie. Po prawej stronie jakoś nie, tylko po lewej stronie mieszkało dużo rodzin żydowskich. Tak że oni trzymali się raczej takich ulic, gdzie wspólnie mieszkali, wspólnie żyli. Ale ja, ponieważ, no, nie brałam udziału w ich życiu jakimś takim towarzyskim, nie miałam takich znajomości, to nawet nie wiem, jak to tam było.

[Język] był podobny trochę do niemieckiego, to był jidysz. Tak jakby zniekształcony niemiecki. Ponieważ się uczyłam niemieckiego w szkole, to niektóre słowa były bardzo zbliżone do niemieckiego, że można było czasami zrozumieć.

Lola Warhaftig kiedyś przyniosła macę do szkoły, po święcie żydowskim przyniosła nam macę, żebyśmy pokosztowały, jak to smakuje. A tak to nie miałam kontaktu po prostu, gdybym mieszkała może w tej dzielnicy, tobym bardziej była związana z nimi, czy lepiej bym znała ich życie. Pamiętam, że kiedyś właśnie na Lubartowskiej zauważyłam, nie wiem, w jakie to było święta, na balkonie był urządzony jak gdyby taki dom nie dom, to był jakby namiot postawiony na tym balkonie. Tak jakoś się wyróżniał ten balkon spośród innych.

Data i miejsce nagrania	2006-09-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"